

# Agata Frąckowiak

## Czas Smutku (dorastania)

Na początku był Smutek.

A przynajmniej Smutek był pierwszym uczuciem, które pamiętała Misia. Pamiętała wielki młyn wachlujący leniwie swoimi skrzydłami nad jej złotowłosą główką, której nie zaprzętały żadne złożone myśli. W połowie pusta przestrzeń, gdzieś naznaczona dziecięcym chichotem i marzeniami o szmacianych lalkach i koralach mamy, tamtego dnia ugościła nowego rezydenta. Misia pamiętała eleganckiego dżentelmena, złudnie podobnego do jej ojca, który wkroczył tamtego dnia do jej świadomości i szarmancko zdjął kapelusz przedstawiając się jako *Smutek*. Widok Michała zostawił po sobie bliznę, której Misia nie umiała pozbyć się aż do ostatniego tchnienia. Dziewczynka zrozumiała bowiem wtedy, że czas istnieje - być może jest nawet z krwi i kości tak jak ona. Czas płynął i ewoluował sprawiając, że i ona nie dryfowała już w przestrzeni, jak dotąd mogło jej się wydawać, ale posuwała się w jednym kierunku bez możliwości zawrócenia.

Nie pamiętała przecież nawet ojca sprzed wojny, jedynie z opowieści matki, a jednak teraz stał tuż przed nią i uśmiechał się do niej uśmiechem, który ona jedynie pragnęła zderzyć z jego starzejącej się twarzy. Smuciły ją zmarszczki w kącikach jego oczu. Smuciły ją siwe włosy odstające bezwstydnie w jego brodzie. Smuciły ją blednące od słońca plamy na jego wojskowym mundurze. Czują się pochłonięta przez Smutek, do którego nie zdążyła jeszcze przywyknąć.

Z biegiem lat, Misia zaczęła się ze Smutkiem oswajać. Stał się on nieodłączną częścią jej życia, kompanem niemalże. Już w okresie dorastania stawała czasami przed lustrem i wodziła palcem po wszelkich zmianach, które zdołała dostrzec. Każda, nawet najmniejsza oznaka upływu czasu, powodowała pęknięcie w tamie powstrzymującej Smutek Misi od rozlania się niekontrolowanie po powierzchni. A im starsza Misia się stawała, tym więcej Smutku w sobie nosiła. Smuciły ją już nie tylko oznaki dorastania, ale także tego, co ono ze sobą niesło. Słodką obietnicą dojrzałości, którą wmawiali jej rodzice za młodu, zostawiała na języku gorzki posmak. Usilnie starała się ukryć

rozczarowanie, które rosło wraz z nią. Nic nie było takie, jakie być miało. Stara porcelana Genowefy, którą Misia dostała w prezencie ślubnym od matki, straciła dawny, szycowny blask. Ciche skrzypienie bujanego fotela Michała przestało brzmieć jak opowieści na dobranoc, które mogłaby przekazywać swoim dzieciom. Nawet drzewa w rodzinnym Prawieku stały się jakby mniej zielone, przypominając bardziej kamienie niż coś także posiadającego w sobie życie.

Smutek stał się wszechobecny. Nie był już tylko uczuciem, ale i osobą i czasem i przestrzenią jednocześnie. Był szumem liści na wiosennym wietrze i samym świstem wiatru. Był rdzewiejącymi szynami od szuflady w kuchni i wszelką jej zawartością. Był fotografią z lepszych czasów i samym ich wspomnieniem. Był na każdym kroku, w każdym oddechu, w każdej myśli i każdym śnie. Był motywem wszystkich działań podejmowanych przez Misię co poranka. Każdego dnia rodziła się w niej myśl jak się tego Smutku wyzbyć, ale i to ją smuciło, bo nawet utrata Smutku była kolejną stratą, raną zadaną przez upływ czasu. Przez dorastanie.

Misia bardzo późno poczuła się *faktycznie* dorosła - w pełni smutna, wiedząc, że ani kropli więcej Smutku nie da się wlać do jej gnijącego ciała. Z głuchym szumem w uszach i skronią ciężko opartą o zimną podłogę kuchenną, obserwowała toczącą się bezdźwięcznie filiżankę po ciemnych panelach, zostawiającą za sobą ślady niedopitej kawy. Kiedy tak obserwowała dowód swojej *faktycznej* dojrzałości, zrozumiała ostatnią rzecz, jaką kiedykolwiek poczuła.

Na końcu także był wyłącznie Smutek.